

BOLESŁAW LEŚMIAN

PODLASIAK

Bolesław Leśmian
Podlasiak

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23555066

Podlasiak:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

19

Bolesław Leśmian

Podlasiak

*Spotkały się dwa zuchy,
Ten ci ślepy, ów – głuchy.*

Przygadywka ludowa

Było ich dwóch: prawy – kulawiec, a lewy – jednoręki.

Ten ostatni posiadał jeno¹ lewicę, więc mu było dogodniej i ściślej podczas wędrówek nieustannych prawym, przegrody wszelakiej wyzbytym ramieniem z przyjacielem się stykać, a lewicy, którą wielce sobie ważył, swobodę i przestronność pozostawiać.

Obydwaj nawykli do tych niezmiennych a współzależnych względem siebie stanowisk, jak para dobranych szkap, w jednym chodzących zaprzęgu, z tą jeno z dala już postrzegalną różnicą, że kulawiec pod wpływem zawitych wymogów mitrężnego kalectwa potykał się i poskakiwał, jakby co chwila pracowitym ułamkiem niedokończonej prawej nogi na świat cały wierzgał opryskliwie, a jednoręki maszerował żwawo, jeden krok dając na kilka przenośnych podrygów dygotliwego przyjaciela.

Toteż jednoręki dzierżył głowę na karku statecznie i ze świadomie pionową przewagą nad kulawcem, który co

¹ jeno (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

krok tykwiąstą półkołą połyskliwej łysiny wstrząsał luźnie i przymuszenie, niby podrzucany pełną pośpiechu bryką o zatwardziałych resorach, o ile wolno tak zamożnym porównaniem obarczać biedaka, wiedząc z góry, iż wolałby podrzuty wzmiankowanego inwentarza² niżli własnego kadłuba.

Zdawało się, iż głową swoją, niby stroskaną i boleściwą grzechotką, przyjaciela kosztem własnej niedogody zabawia nieustannie, aby mu wynagrodzić trud współwędrowania.

Idąc, czapę w rękę na odmachu trzymał i okrywał nią niespokojną głowę jeno w chwili postojów, w przeciwieństwie zresztą do druha, który ze swej czapy wprost odwrotny czynił użytek.

Tak czy owak, każdy swej strony trzymał się starannie, gdyż w razie nieoględnego miejsc pogmatwania wikłali się w zgubionym karygodnie kroku i jeden drugiemu stawał się nagle ciężarem nie do zniesienia i przeszkodą nie do usunięcia.

Zgryźliwy i nieustępliwy kulawiec narzekał wówczas na wściubską³ lewicę przyjaciela i bezprawną obecność jej u boku wyczuwał, niby natłok zbyteczny i ciasnotę dokuczliwą.

Jednoręki zaś, łagodniejszego będąc przyrodzenia⁴, kolaniem jeno z lekka napominał i odstraszał szturchającą go na kształt ślepego wahadła nogę kulawca, której z kolei przypisywał

² *inwentarz* – tu: pojazd, sprzęt. [przypis edytorski]

³ *wściubski* – wścibski; taki, który się wściubia, tj. pcha się wszędzie nieproszony. [przypis edytorski]

⁴ *przyrodzenie* – natura; tu: charakter, usposobienie. [przypis edytorski]

namolną zbędność piątego koła u wozu. Przy czym ów wóz mimo woli za swoją i nietykalną własność uważał, a piąte koło za niedorzeczny i złośliwy pomysł zuchwałego przyjaciela.

Rzadko wszakże zamieszka taka się zdarzała.

W ostatnich szczególnież czasach przyjaciele wzajem na siebie uskarżać się nie mogli.

Wyruszając w drogę, obrzędowo niemal zajmowali swe lewe i prawe stanowisko, z tym jednak pomniejszym zastrzeżeniem, że jednoręki, mając na usługi dwie całkowite nogi, zajmował je pierwszy i od razu, kulawiec zaś czynił to z niepoprawnym, aczkolwiek nieznacznym opóźnieniem, zrywając się z miejsca jak do łamanego lotu i z podejrzliwą bacznością obskakując wyczekującego cierpliwie towarzysza.

Po czym szli zgodnie i umownie.

Jednoręki swe kroki powolne do szybkich podrygów kulawca dostosowywał tak umiejętnie, jak gdyby z uroczystymi przestankami⁵ wtórzył na basetli⁶ piskliwej krzątanie smyka na strunach w nic, prócz własnego pisku, nie zasłuchanej skrzypki.

Jeśli jednoręki trafem kulawca z oczu stracił, szukał go zawsze na prawo.

Kulawiec w tym samym wypadku na lewo zerkał nieomylnie.

Dzięki obopólnej bezdomności, zawsze im bywało po drodze i myśl o rozłące, jako nierzeczywista i niewykonalna, nie miałyby

⁵ *przestanek* (daw.) – przystanek, przerwa. [przypis edytorski]

⁶ *basetla* – polski ludowy instrument smyczkowy o niskiej skali, kształtem przypominający wiolonczelę. [przypis edytorski]

dla nich ani znaczenia, ani zastosowania.

Obojętny był im kierunek zdybanej⁷ drogi i obojętny podział świata na cztery dokładnie oznaczone strony.

Na dwie go zazwyczaj dzielili: lewą i prawą, a i ten podział zbyt był osobisty i miał na celu nie ujęcie w ład przestrzeni, jeno uporządkowanie ich wędrownego współstosunku i współkroczenia po powierzchni ziemnej.

Szli skądkolwiek – dokądkolwiek, a raczej – znikąd – donikąd, co, mimo jednakiej treści, dzięki rozłożystym w swym nieokreśleniu wyrazom sporszy⁸ na pozór kęs świata zagarnia i uprzytamnia.

Świat, w ten sposób zagarniony i uprzytomniony, udzielał im wszystkich dróg na raz, a żadnej z osobna.

Szli po chlebie prośbowanym, nie pragnąc innego.

Przyszli na świat po to, aby co chwila, nieustannie i raz jeszcze znikąd donikąd przychodzić, jakby przyjscie na świat prócz przyjscia żadnych innych skutków samo przez się za sobą nie pociągało.

Kulawcowi ten świat zdawał się – stromy i niedoskoczony, a jednorękiemu – niepochwytny i uboczny.

Jeden na tym stromym, a drugi na owym ubocznym świecie znajdowali czasami już to but, spłaszczoną przyszwą⁹ w piach wbity, a dziurawą podeszwą ku niebu tak zwrócony, jakby

⁷ *zdybany* – tu: znaleziony, przypadkowo przyjęty. [przypis edytorski]

⁸ *sporszy* – większy. [przypis edytorski]

⁹ *przyszwa* – górna część buta, przyszyta do podeszwy. [przypis edytorski]

właściciel, pod ziemię ze wstydu uciekając, na powierzchni w pośpiechu go zostawił, już to pergaminowo zeszywniałą na wietrze i rdzawymi zajadami popiętnowaną szmatę, która na próbne uderzenia kija odzywała się pohukiem drzwi, gwałtownie zatrzęsniętych, już to połowiczny rzemyk od niewiadomych raz na zawsze portek, nie tyle widać zgubiony, ile odrzucony jako zgoła bezużyteczny, a który mimo to, zaszyty w przeguby stężałego i kołami wytłoczonego błota, zdawał się napraszać na jakikolwiek postronny nawet i niewłaściwy mu użytek.

Pomiędzy obojgiem przyjaciół ustalili się zwyczaj milczący i surowy, że przedmiot na drodze znaleziony należał do tego, który go pierwszy zaoczył¹⁰, nie zaś ręką dosięgnął lub nogą dla przyswojenia nadepnął.

Pierwszy bowiem warunek jednorękiemu, a drugi kulawcowi by nie odpowiadał.

Chociaż trudno było sprawdzić pierwotność zaoczenia, wszakże towarzysze oszczędzali sobie pod tym względem zawodów i nieporozumień.

Obydwaj tak rzetelnie i święcie dbali o nienaruszalność wspólnego obyczaju, że każdy ze złości bogobojną usuwał się od prześlępionego przez siebie znalazku i nie rościł żadnych praw ani żalów do nabytej przez drugiego własności.

Piechtami¹¹ kawał świata zdreptawszy¹², poznali skąpy

¹⁰ *zaoczyć* – zobaczyć. [przypis edytorski]

¹¹ *piechtami* (gw.) – pieszo, na piechotę. [przypis edytorski]

¹² *zdreptać* – przejść, przemierzyć pieszo. [przypis edytorski]

nadmiar zabrakowanych i niczyich przedmiotów. Rozumieli przeto zbrodniczość i okrucieństwo grabieży, popełnionej na tak rzadkich, a zawczasu we wzrokowe posiadanie ujętych relikwiach. Te ostatnie miały dla nich szczątkowy urok sprzętów domowych i poufny czar osiadłego kędyś¹³ na stałe zapiecka¹⁴.

Koczując z miejsca na miejsce i wiedząc z góry, że nikt ich nigdzie nie czeka, dochrapali się wreszcie takiego samopoczucia, jakby nigdy i nigdzie ich nie było...

Rzec można, iż zanieistnieli w sobie.

Jednakim bez różnicy wzrokiem patrzyli na przedmioty martwe, na zwierzęta, na rośliny i na ludzi, bezwiednie równając wszystko do jednego kędyś prapoziomu...

Raz nawet ktoś wrażliwszy, gdy im jałmużnę podawał, stwierdził mimo woli, iż patrzą nań jak na pień lub na trupa, i uważając to za złą wróżbę, zaklął, splunął i odwrócił się od nich z niemiłym, aczkolwiek nieuzasadnionym uczuciem, że jest albo będzie wkrótce takim samym właśnie, zawczasu przez nich upatrzonym pniem albo trupem.

Nie mogli sobie widać pozwolić na zbytek oglądania świata pod rozmaitym kątem i z rozmaitego stanowiska.

Nie mieli zresztą ani kąta, ani stanowiska.

Świat ich żywcem roztrwonił w swych obszarach, jak dwa złamane i do obiegu niezdatne szelągi¹⁵.

¹³ *kędyś* (daw.) – gdzieś. [przypis edytorski]

¹⁴ *zapiecek* – posłanie na piecu, najcieplejsze miejsce w chałupie. [przypis edytorski]

¹⁵ *szeląg* (daw.) – drobna moneta; miedziak (por. powiedzenie **Znać kogo jak zły**)

I teraz oto szli znikąd – donikąd.

Zbliżyli się trafem do lasu i, od dawna zdrożeni, zgodnie, choć milcząco postanowili na jego widok wypocząć.

Najczęściej w lasach przygodnej szukali przystani.

Była to zresztą przystań na drwiny i wypoczynek na opak. Po prawdzie bowiem mówiąc i zapatrując się na istotę rzeczy ze stanowiska bezwzględnie trzeciej osoby, należałoby raczej przypuszczać, iż wypoczywali nie w samym lesie, jeno w tym, co inni ludzie „widokiem lasu” przezywają, mając przy tym na myśli nie tyle las, ile własne oczy.

Zatrzymali się na samym przylesiu, nie śmiejąc wnikać głębiej – w szum i w cienistość, gdyż takie wniknięcie mogłoby przydać im podejrzany wygląd ludzi poszukujących kryjówki, a zbytne zboczenie z drogi mogłoby narzucić im pozór zbiegów.

Zaludnili więc sam widok lasu, jakby w celu uzupełnienia i ożywienia nieprzynależnego nikomu obrazu.

Zdawałoby się, że nawet las, w ścisłym tego słowa znaczeniu, był niedostępny dla tak rdzennie bezdomnych dziwadeł i wzbraniając im swej treści istotnej, udzielał jeno swych zielonych pozorów, które na swój sposób i na swoją potrzebę użytkowali wedle możliwości.

Las, do którego się dowlekli, niczym się dla nich nie różnił od tysiąca innych, po drodze spotkanych lasów.

Na świecie trwało jeszcze ciemne rano.

W powietrzu wszczął się pierwszy zamęt i popłoch

myszatych¹⁶ a ponikających w bławym¹⁷ rozcieńczeniu zmierzchów.

Niektóre z nich, pierzchając¹⁸ w rozsypkę, szukały piwnicznego schronu po jarach i krzewach. Inne, rozpraszając się stopniowo, jak koła na wodzie, ustępowały nieokreślonego w przestworach miejsca nowo przybyłym świtom.

Na niewidziane dawał się odczuwać kulisty i odległy pośpiech nadchodzącego spoza ziemi słońca.

Światło jego, dymne jeszcze i deszczowo mętne, nie rozwidniało przedmiotów, jeno odgraniczało je wzajem od siebie, złotawym kopciem¹⁹ osiadając na zaoranym polu, które jeżyło i rozluźniało oku swe grzbieciaste zagony, połyskujące na załomach ziemistym i pochmurnym fioletem, niby kruszce wilgotne, tu i ówdzie siekierą zadraśnięte i podważone.

Od pola światło szło do lasu, lecz nie docierając szczerlnie do drzew, pozostawiało pomiędzy nimi a sobą próżnię, mającą nikłymi przypomnieniami ubiegłej nocy.

Łupliwa i krucha kora sosen, odstając na sękach, jedwabiście rdzawiła się w tym przyćmieniu przedporankowym, a różowomleczne pnie wilgotnych i zawsze chłodnawych brzoź, kędzierzawiąc się na zadrach zwitkami kredowego naskórka, to białały, jak smukłe śnieżki, to różowiały przelotnie na kształt

¹⁶ *myszaty* – tu: koloru myszy, szarawy. [przypis edytorski]

¹⁷ *bławny* – bładoniebieski, modrawy (por. bławatek). [przypis edytorski]

¹⁸ *pierzchać* – uciekać, rozbiegać się. [przypis edytorski]

¹⁹ *kopeć* – gęsty, ciemny dym; sadza. [przypis edytorski]

nóg bocianich, to znów plamiście migotały swym srokatym pręgowaniem.

Jedna tylko ponad rowem strzępiasta i ospowata od rosy pokrzywa blask przedwczesny złowiła swym najwyżej wystrzelonym liściem, który nad ciemniejszą odeń ziemią płonął jak samotny kaganek i wyprzedzając słońce, skupiał na włochatej powierzchni ukosem podaną złocistość niedostępnego jeszcze dla reszty świata poranku.

Pierwsze wróble, otrzepując na gałęziach pióra i dzioby, ćwierkały po jednym i nie do końca...

Słysząc było od czasu do czasu ich nagły trzepot i dreszcz wśród liści, ociekających kroplami rosy, przemieszanej z otrząśniętym po trosze pierzem.

Na niskiej i niby na jeża ostrzyżonej murawie przylesnej stał dąb ustronny i rozłożysty. Stał dosłownie, gdyż zdawało się, że w miejscu zetknięcia z murawą kończy się i nie zapuszczając w ziemię żadnych korzeni, samą podstawą rozszerzonego u dołu pnia gruntuje się i równoważy na jej powierzchni.

Obydwaj przyjaciele, przynagliwszy²⁰ ostatnich kroków, zbliżyli się jednomyślnie do tego dębu i usiedli pod nim, plecyma²¹ wsparci o pień zawile pobrużdżony i mszysty.

Jednoręki zdjawszy czapkę, plackiem położył ją obok na trawie i nogi przed się wyciągnął, jak chwilowo postronione²²

²⁰ przynaglić – popędzić, przyspieszyć. [przypis edytorski]

²¹ plecyma (gw.) – plecami (dawna forma liczby podwójnej). [przypis edytorski]

²² postroniony – odłożony na bok, odsunięty. [przypis edytorski]

wiosła.

Kulawiec zaś, czapką łysy czerep²³ dla sposobności osłoniwszy, niecałą nogę skrzątnie podwinął pod siebie, a całą ostrożnie i niby do snu ułożył w kabłak²⁴ na ziemi. Korzystając z jej pobliskości, ciemnym jak szylkret²⁵ paznokciem usunął z przegięciny²⁶ schodzonej pięty zbyteczny przytwierdek²⁷ nabytego po drodze błota.

Siedzieli niemal tyłem do siebie i poglądali na własne utrudzone i przebolące nogi, jakby na tych nogach świat się dla nich w tej chwili kończył.

Jednoręki miał torbę niezmiernie długą i pakowną, choć pustą i zaledwo u dołu z lekka wypaczoną rogatym bezładem szczupłego a rozmaitego brzemienia.

Znać było, iż utrzymuje ją schludnie.

Lśniła się od zgrzebnej, zrudziałej na słońcu czystości.

Od czasu do czasu gładził ją dłonią, jak heblem, strącając z jej kosmatej powierzchni coś w rodzaju zawsze obecnych otrębów.

Przed każdym posiłkiem wyjmował z jej wnętrza znaleziony niegdyś w kałuży przy studni kubek blaszany i oglądał go z jednaką zawsze zadumą i skupieniem.

²³ *czerep* – czaszka, głowa. [przypis edytorski]

²⁴ *kabłak* – przedmiot zakrzywiony, wygięty w łuk. [przypis edytorski]

²⁵ *szylkret* – rogowa warstwa na pancerzu morskich żółwi, używana daw. do wyrobu grzebieni i figurek. [przypis edytorski]

²⁶ *przegięcina* – łuk, zagięcie. [przypis edytorski]

²⁷ *przytwierdek* (neol.) – rzecz. utworzony od czas. przytwierdzić. [przypis edytorski]

I tym razem wyjął ów kubek, obejrzał go troskliwie i wszechstronnie i z powrotem ułożywszy na dnie torby, wyciągnął w zamian suchar płaski i dowolnie pogięty. Położył go na czapce, jak na pokaz i przyglądał mu się przez chwilę, rozważając zapewne trafność jego kształtu i stopień pożywności.

Kulawiec był posiadaczem torby kusej i płytkiej, ale upchanej dostatnio i pękatej jak kobza²⁸.

Na oślepie i krzątliwie wynurzył z niej spory gień²⁹ chleba i przyłapanym palcami rękawem potarł go po wierzchu, jakby dla nadania niezbędnego przed spożyciem połysku. Po czym oburącz rozłupał go na dwoje i na czworo, i smakowitym pochrzęstem ruchliwych szczęk uprzedzając wprowadzenie odpowiedniego do jamy ustnej kęsa, nastawił mu gościnnie dolnej wargi, jak dla przyjęcia komunii.

Chciał widocznie tą wargą przytrzymać w czas sypkie i rozrzutne okruszyny.

Tymczasem już jedna gałąź ciemnego jeszcze dębu rozwidniła się pokątnie³⁰ – soczysta od rosy i bursztynowa od wsiąkliwego blasku, a jednocześnie drobiazgowo rzezany³¹ liść przeciwległej paproci wyprzejrzyściał i zielonkawym zmierzchem pobarwił szarą pod swym nakryciem ziemię,

²⁸ *kobza* – tu: dudy, instrument muzyczny złożony z miecha skórzanego i przytwierdzonych do niego piszczałek. [przypis edytorski]

²⁹ *gien*, zdr. *glonek* (daw.) – duża kromka, kawałek chleba. [przypis edytorski]

³⁰ *pokątnie* – po cichu, sekretnie, tajemnie. [przypis edytorski]

³¹ *rzezany* (daw.) – szlifowany, rzeźbiony. [przypis edytorski]

nadając jej pyłnej powierzchni wklęsły pozór zagadkowo oświetlonego wnętrza.

Kukułka przez sen kukała w głębinie leśnej.

Jej piersiowe i parzyste okrzyki dolatywały z dala, od strony niewiadomej – i czasem tylko zdawały się pobrzmiwać tuż – w samej muszli zasłuchanego na chybił-trafił ucha, napełniając je po brzegi śpiewnym i rachubie dostępnym zgiełkiem.

Przyjaciele nie słuchali na pozór jej nawoływań, a mimo to, ilekroć zakowała³², tylekroć w takt jej kowania poruszali bezwiednie żuchwami, w których chrupiał chleb, mięsożernie i pieczołowicie miazdżony.

Chleb ten, powietrzem przetknięty i świeżością poranku nasiąkły, upajał ich i przyprawiał o swoisty zawrót głowy, niby trunek mozolny i cierpliwy.

Zdawało im się, że jednocześnie z tym chlebem pożywają do wtóru i na odległość wonne powietrze porankowe, i parującą w pobliżu macierzanę, i dalszy od niej krzew smolistego jałowca, i skapujące z gałęzi wraz z rosą błyski słońca, które pośpiesznie dojrzewało.

Pożywali cały świat, który obecnie dla ich zgłodniałych oczu stał się nieograniczenie jadalny i dostępny wargom, jak pacierz.

Nie spodziewali się, że za chwilę zdarzy się wypadek, który im przerwie obrzęd tajemnego i zbyt osobistego użytkowania świata.

Stało się to, co się nie zawsze i nie każdemu przytrafia.

Stał się mniej więcej – cud.

³² zakować (reg.) – zakukać. [przypis edytorski]

Kruk, przelatujący nad lasem, zakrakał nagle na śmierć temu właśnie dębowi, pod którym siedzieli.

Dąb zrozumiał, że godzina niezwyklej śmierci nastąpiła i że mu dano niemal umrzeć po ludzku, a nie po roślinnemu. Toteż zachwiał się dumnie w swych posadach, wykorzenił się z murawy i zanim kulawiec jednorękiemu, a jednoręki kulawcowi zdążył cokolwiek powiedzieć, przedzierzgnął się³³ w upiora i stanął pomiędzy nimi w miejscu, gdzie sam przed chwilą był jeno bezrozumnym oparciem ich pleców.

Upiór dębowy połapał się od razu w swym nowym na ziemi stanowisku. Nie zaznał wprawdzie ludzkiego życia, ale zginął śmiercią ludzką, więc ukształtował się na wzór upiorów ludzkich, zachowując jeno w postaci niepochwytnej niemal szczegół, zdradzający dawne pochodzenie, a mianowicie jeden szczątkowy sęk nad prawym okiem, który sterczał ukradkiem jak dość wydatny przeżytek lub zbyt wygórowana rodzimka.

Zaledwo się zjawił, a już kilkakrotnie zdążył zmacać ów sęk palcami i za każdym razem machał dłonią, jakby chciał powiedzieć: „Wiedziałem, że tak będzie!”

Tkwiło poza tym coś dąbczastego w jego potężnych barach, w pogmatwanych kędziorach bujnej czupryny i w dobrodusznym wyrazie szerokiej, i beładnie brodatej twarzy. Ponieważ tylko człowiek przychodzi na świat lekkomyślnie nago, zaś upiory w dniu narodzin zapobiegliwie przynoszą ze sobą wszelką niezbędność, to znaczy jedyny na całą wieczność przyodziewek,

³³ *przedzierzgnąć się* – przemienić się. [przypis edytorski]

tedy i upiór dębowy nie uchybił tym zwyczajom zagrobnym.

Miał, co miał, aleć nie można było orzec, iż nie miał albo – iż musiał dopiero krwawicą własną zdobywać sobie prawo do stroju i środki do istnienia.

Brakło mu bowiem wszelkich środków, a może nawet i wspomnianego prawa, ale nie brakło stroju i jakiego takiego istnienia.

Miał kapelusz ze słomy w kształcie na bakier przywdzianej strzechy, kubrak z niewiadomego w żółdne wzory samodziału³⁴, kamizelkę z mchów, naśladowujących od niechcienia spłowiwały aksamit, a rajtuzy z łyka, o nogawkach sztywnych i niewiarogodnie luźnych. Spod rajtuzów wyzierały długie i podstawowo szerokie nożyska, zgoła bose, jakby w celu bezpośredniego stykania się z ziemią, która tylko w ten sposób dostępna bywa głębszemu wyczuciu i doznaniu.

Z punktu widzenia nawyków codziennych wyglądał niedorzecznie, jak przesadnie wielki zbieg okoliczności.

Dla dwojga przyjaciół wyglądał z bohatera po zbójceku.

Nagłe jego przyjście na świat nie wywarło na nich głębszego wrażenia. Pozbawieni oparcia, nie opuścili nawet swych miejsc dotychczasowych. Spojrzeli na zjawionego upiора tak, jakby na wszelkie inne naokół przedmioty, równając go z owym prapoziomem, który bratał czy też niweczył wszelką różnicę i odrębność.

Dla tych znużonych oczu wszystko było zarówno obojętne,

³⁴ *samodział* – grube płótno tkane ręcznie. [przypis edytorski]

a obojętność owa usuwała zbyt uciążliwy i zapewne bolesny wysiłek zdziwienia.

Oczy te bezwiednie stroniły od przepychu zdziwienia, jak od niedostępnych bram zamkniętego pałacu.

Upiór z wolna prostował swe drgające jeszcze rozpędnym pośpiechem przeobrażeń członki.

Kulawiec na jego widok resztę niedojedzonego chleba i uciulanych³⁵ w rękę okruchów wsypał z powrotem do swej płytkiej torby.

– Dębowy... – szepnął porozumiewawczo do jednorękiego.

– Dębowy – potwierdził jednoręki i przez oka mgnienie przyglądał się milczącemu dotąd upiorowi, jakby szperał we własnych a stosownych do chwili wspomnieniach.

– Podlasiak? – zapytał wreszcie, zgadując zapewne nazwisko i kiwnięciem głowy nie tyle upiora, ile własny domysł witając.

– Podlasiak – potwierdził basem upiór, z rozkoszą i ciekawością przysłuchując się pierwszemu, który wymówił na ziemi, słowu. Widać podobało mu się, i samo słowo, i dźwięk własnego a nie znanego dotąd jeszcze głosu.

³⁵ uciulany – uzbierany. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.